Nr 13. Kraków, dnia 1 lipca 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nr. 12 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 13 czerwca 1901 artykuł pod tytułem „Ofiara kretynizmu“ w ustępie od słów „Nowak gdyby nawet“ do końca zawiera znamiona występku z §§ 300, 491, 492 u. k. art. V ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 63 D. p. p. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorye Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor rozstrzygnienie zarządu c. k. kolei państwowych poniżyć usiłuje i przypisuje organom tegoż zarządu pogardliwe przymioty, przez co wystawia je na publiczne pośmiewisko. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma. na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy karny jako prasowy. Kraków, dnia 14 czerwca 1901.

Morelowski.

Precz z „humanitarnością“ urzędową!

Kasa chorych.

Ciąg dalszy.

Dr. Kijas nie jest unikatem w galerji „banarctów“, których wychował kapitalistyczny system przedsiębiorstw kolejowych, jest on tylko skoncentrowanym typem i „chlubą“ tego systemu. Podobnym jemu był w swoim czasie dr. Czesnak w Stanisławowie, którego najlepszą rekomendacyą i poparciem oferty na lekarza kolejowego była ta okoliczność, że go jako lekarza więziennego w Stanisławowie za barbarzyńskie obchodzenie się ze zbrodniarzami z posady tej napędzono. Znany z nienasyconej chciwości dr. Majewski w Stanisławowie, jest zarazem lekarzem kolejowym i sądowym. Można sobie wyobrazić jak bezparcyalnie załatwia on sprawy kalectwa i różnych wypadków kolejowych, które z powodu jego niekorzystnego orzeczenia o sąd się opierają, gdzie tenże w roli lekarza sądowego ma wydać rozstrzygające orzeczenie.

Dr. Zoll. w Krakowie, wprost z ławy uniwersyteckiej, nie odbywszy żadnej praktyki, został zamianowany odrazu radcą sanitarnym dla całego okręgu krakowskiego z płacą 1200 złr.; a dzisiaj już gaża jego po 6 latach „żmudnej“ pracy 3200 koron, z wszystkiemi zaś dodatkami przeszło 5.000 koron wynosi. Nie wiemy czy dr. Zoll dzisiaj to samo jeszcze praktykuje, ale przed kilku laty, celem zbadania stanu zdrowia pacyenta, którego przedtem nawet nie oglądał, wysyłał swego lokaja, Dr. Zoll jest chorowitym człowiekiem, — a lekarzem — pożal się Boże! i gdyby nie tłusta posada kolejowa, to nawet na sól do wodzianki zarobić nie byłby w stanie; jakim zaś okolicznościom posadę tę zawdzięcza, to jest już tajemnicą publiczną w całym Krakowie.

Lekarzem kolejowym w Jarosławiu jest burmistrz tego miasta dr. Ditzius. Temu człowiekowi nie chodzi faktycznie o marną zapłatę, którą pobiera, ponieważ jednak często wyjeżdża, główną więc rzeczą dla niego są „frajkarty“, dla nich to jest lekarzem kolejowym i tak samo jak kolej ten rodzaj „schweiggeldów“, tak i on swoich pacyentów — kolejarzy traktuje. W lutym b. r. zachorował na zapalenie płuc sługa magazynowy niejaki Miazga. W godzinie ordynacyjnej Ditzius kazał pokazać sobie język, popukał go trochę i zapisał jakiś proszek. Miazga zażywszy ten medykament, omal, że z bólów nie zwaryował i ledwie jakimś babom udało stę go doratować. Żona zaś Miazgi pobiegła tymczasem do Ditziusa i prawie na klęczkach go błagała, aby odwiedził jej chorego męża, na co tenże odpowiedział: „Idźcie nie róbcie mi tu awantur, wasz mąż zdrowszy odemnie“, i w samej rzeczy zdrowszy, bo wysechł jak szczypa i dwa miesiące w łóżku wyleżał; Ditzius zaś nie zajrzał do niego ani razu. Miazga, jako prowizoryczny, bojąc się, aby służby nie utracił, zwlókł się z łóżka i poszedł do służby, a po 19 dniach na nowo zachorował i półtrzecia miesiąca w łóżku sobie poleżał, zaś cały ten czas na usilne i niemal codzienne błagania żony, Ditzius dwa razy go odwiedził, zapisawszy mu olejek rycynowy, którego naturalnie żona temu szkieletowi zażyć nie dała. Gdy zaś Miazga prosił, aby dla wzmocnienia Ditzius zapisał mu małą flaszeczkę malagi, tenże wymawiał się, że mu nie wolno(!) tego uczynić, a zresztą i tak będzie miał kłopot z dyrekcyi, że mu pozwolił tak długo chorować.

Robotnik Smutny, jadąc w zastępstwie konduktora, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, zwichnąwszy nogę w stacyi Werchracie. Z tego powodu został z drogi nawróconym, a stacya Rawa Ruska dała depeszę, aby chorego celem zaopatrzenia lekarz kolejowy w Jarosławiu oczekiwał. Dano znać do Ditziusa. Smutnego do Jarosławia przywieziono, ale Ditziusowi ani w głowie odwiedzić chorego. Smutny wyczekał się 4 godziny, aż w końcu kazał się przewieźć do domu, gdzie chłop jakiś nogę mu naprawił.

W Stryju zastępuje obecnie lekarza kolejowego Papieskiego niejaki dr. Albazani (czy też Halbazani). Młodzieniec ten pierwszą receptę w swem życiu pisał dla kolejarzy, ale z systemem i tendencyą s er kierujących zapoznał się już do tego stopnia, że z czasem Kijasa i wszystkich swych starszych i doświadczeńszych kolegów prześcignie. Otóż specyaliście temu z kilkumiesięczną praktyką, wyłącznie kolejarską, powierzono zdrowie kilkuset rodzin. Jeden ze stryjskich kolejarzy zachorował na świerzb, co jest zaraźliwem i wymaga odosobnienia człowieka, tą chorobą nawiedzonego. Albazani nie mając pojęcia o objawach tej słabości, powiedział choremu, że go chce „kiwać“, ale że to mu się nie uda, bo, on, pan konsyliarz, jest szpakami karmiony i dlatego nie uwolni go od służby i do roboty iść każe. Tenże sam kolejarz cierpi na jakieś żołądkowe dolegliwości, prosił więc mądrego eskulapa o poparcie jego prośby o urlop i kąpiele celem leczenia się. Albazani odpowiedział, że dyrekcya prośbie jego z pewnością zadośc nie uczyni, jeżeli zaś chce się leczyć na żołądek, to aby oprócz jego honoraryum złożył 30 złr. na maszynkę do pompowania żołądka, a on wówczas kuracyi się podejmie. Najlepszem jednak zé wszystkiego jest następujące wydarzenie: w warsztacie stryjskim pracował kilkanaście lat jako werkman Antoni Harajda. Człowiek ten, zasłabłszy, udał się do owego Albazaniego o lekarską poradę, tenże kazał mu kilka dni w domu pozostać, a gdy Harajda, z powodu pogorszenia się jego stanu zdrowia, do „banarcta“ ponownie się zgłosił, ten mu odpowiedział: „Idź pan już do roboty, bo pan jesteś zupełnie zdrowym“. Harajda odpowiedział, że czuje się tak sła-

bym, że dla ratowania życia pojedzie na klinikę do Lwowa, a do służby nie pójdzie. Albazani wyśmiał go a następnie udał się do naczelnika warsztatów i Harajdę tamże jako symulanta zameldował, wskutek czego Harajda otrzymał następujące wezwanie:

„C. k. Zarząd warsztatów w Stryju 12 czerwca 1901. Do podmajstrzego c. k. kolei państwowej Antoniego Harajdy w Stryju. Bez podania powodu nie przychodzi Pan do roboty od 9 Czerwca 1901. Wzywa się przeto Pana, byś się bezzwłocznie do roboty zgłosił i swą nieobecność usprawiedliwił, w przeciwnym bowiem razie będą zastosowane przepisy pragmatyki służbowej“.

Naczelnik warsztatu: *Witkiewicz.*

Naturalnie, Harajda zadrwił sobie i z pragmatyki i dyscypliny, bo dnia 15 czerwca — umarł.

Gdy blokmistrz Pohorecki w Przemyślu prosił konsulenta, aby mu pozwolono na koszt kasy chorych zawezwać specyalistę do chorej jego żony — odpowiedział konsulent: „A to naco?“ My mamy samych specyalistów (!) mój Panie“. I Pohorecki na własny koszt musiał leczyć swą żonę.

Znaną jest afera dra Kowalskiego w Tarnowie, który na podstawie badań naukowych pozwolił sobie napisać uczoną rozprawę o służbie nocnej i podziale czasu pracy na kolejach żelaznych. Ponieważ rozprawa ta nie odpowiadała tendencyom przedsiębiorstw kolejowych, przeto dr. Kowalski dostał wypowiedzenie posady lekarza kolejowego i dopiero ogromne oburzenie w kołach lekarskich i interpelacya w parlamencie zmusiła zarząd kolejowy do cofnięcia tego dzikiego postanowienia.

Przykłady powyższe nie są bynajmniej wyczerpujące, przeciwnie, stanowią one tylko małą cząstkę charakterystyki stosunków sanitarnych w kolejnictwie. Ktoby z poza sfer naszych był niedowiarkiem, niechaj spyta się pierwszego lepszego kolejarza, czy to ze wschodniej czy zachodniej Galicyi lub Bukowiny, z tego lub owego okręgu dyrekcyjnego, z prowincyi, miasta lub stolicy, a wszędzie jednę i tę samą jakby wyuczoną odpowiedź otrzyma.

O „wydajnej“ działalności największej instytucyi tego rodzaju, jaką jest kolejowa kasa chorych w państwie austryackiem, świadczą doroczne jej sprawozdania. Podczas gdy stosunkowo małe i niebogate kasy chorych n. p. u nas miejskie kasy chorych w Krakowie, Przemyślu i Lwowie wydają corocznie ogromny, szczegółowy materyał statystyczny, całe tomy cyfr tabel i tekstu pouczającego, to kolejowa kasa chorych obowiązek ten spełnia na półarkuszyku papieru, w kilku rubrykach „ma“ i „winien“, rozstrzelonym drukiem i kilku dopiskami u dołu, całą swą „dobroczynną“ działalność wykazuje. Ze sprawozdań tych najbystrzejszy umysł najprzenikliwszego statysty niczego dowiedzieć się nie może, bo też i redagowanie tych sprawozdań ma ten cel, aby poza temi nic niemówiącemi cyframi niepowołane rzekomo oko niczego więcej nie dostrzegło.

Koszta medykamentów i innych środków leczniczych dla członków ich żon i dzieci wynosiły w r. 1899 247.290 złr. Sama dla siebie cyfra ta jest dosyć pokaźną i jak dla jednego albo kilku ludzi stanowiłaby więcej aniżeli poważną fortunę. Kto wie jednak praktycznie, jak cyfra taka powstała, ten pozbędzie się niezawodnie przedwczesnych zachwytów.

Cyfra ta zawiera tysiące nieuchwytnych misteryj, które aczkolwiek są publiczną tajemnicą, nie zastanawiają już wcale przeciętnego kolejarza. Przedewszystkiem $^{3}/_{4}$ części tych pieniędzy, to wydatek wyrzucony w błoto, albowiem uzasadniona niewiara w lekarzy kolejowych i przepisanych przez nich środków jest tak powszechną, że co najmniej połowa tych mikstur nietknięta wędruje do kanałów, a najbiedniejszy woli się leczyć środkami domowemi, babskiemi, a w ostatecznym razie wzywa prywatnego lekarza i za własne pieniądze, przepisane przezeń, medykamenta kupuje. Znaczna część tych pieniędzy, zwłaszcza na prowincyi, (gdzie stosunki z aptekarzem są mniej więcej zażyłe), idzie w drodze zamiany na mydełka, pachnidła i inne kosmetyki, gdyż kolejarz, aby bodaj cząstkę swych wydatków uratować, chociaż w ten sposób nominalną wartość recepty chce zrealizować. Aptekarz zaś, bądźto dla zysku, bądźto dla przyjaźni, z dobroduszności albo w końcu przekonany o racyonalności takiego postępowania (pod względem wewnętrznej leczniczej wartości recepty) przystaje na taką zamianę.

Bylibyśmy niesprawiedliwymi, gdybyśmy przeczyli, że kolejarze droższych i skuteczniejszych medykamentów nie otrzymują. I owszem dostają oni stare wina, malagi, koniaki, a nawet apteczne spirytusy na nalewki owocowe, szczęście jednak takie mają już niezwyczajni kolejarze, robotnicy, ale grube ryby, które nie potrzebują nawet być członkami kasy chorych. Z wiedzą, albo bez wiedzy lekarza, bierze się poprostu z apteki co potrzeba, a potem mówi się aptekarzowi: „Słuchajcie aptekarzu, porachujcie się tam jakoś z doktorem, boć przecie grzechem byłoby, żeby człowiek, jako kolejarz, takie głupstwa jeszcze płacił“. „Ależ naturalnie“, przytakuje aptekarz — „jakoś to się zrobi“ — i robi się szwindel z uszczerbkiem członków kasy chorych.

Jeden z lekarzy kolejowych żalił się, że poprzedzający naczelnik jego stacyi tyle długów w aptece po sobie pozostawił, że długi te już sześć lat spłaca okolicznościowemi receptami i jeszcze ich wyrównać nie może. Któż tam może wiedzieć albo dojść tego, że dziecko albo żona Iksa lub Ipsylona kiedyś chorowała, że im taką lub ową receptę zapisywano, kilka tańszych recept pokrywa butelkę malagi, albo gąsior spirytusu żytniowego i t. p. Wilk więc syty i baran cały z tą różnicą, że gospodarka powyższa pochłania znaczną, ba, największą część owych, z taką dumą wykazywanych 247.000 złr. na środki lecznicze i medykamenta. Kasa chorych jest więc dobrym interesem, ale po pierwsze dla przedsiębiorstw kolejowych, — drugie dla lekarzy, a po trzecie dla aptekarzy i darmozjadów, — natomiast dla członków jest ona najpospolitszem oszustwem w świecie.

Dalszą niegodziwą stroną tej instytucyi jest ta okoliczność, że wobec równych obowiązków członków przysługują im nierówne prawa, ponieważ zaś jest temat do dłuższej nieco rozprawy, przeto odkładamy go do następnego artykułu. (C. d. n.)

Z przestrzeni i warsztatów.

Podgórze. Na kilkadziesiąt osób prowizorycznego personalu pociągowego, zaledwie kilku, bo tylko 5 otrzymało tak zwane „przyjęcia“. Nawet w tem, więcej aniżeli skąpem systemizowaniu, protekcya musiała odegrać swą rolę: Mynarski bowiem dla samych swoich benjaminków i mężów swoich kucharek wystarał się o przyjęcia, podczas gdy inteligentniejsi i starsi latami służby, nadal jakiegoś szczęśliwego trafu wyczekiwać muszą. Przyjdzie ktoś do Mynarskiego z reklamacyą, to tenże całą winę zwala na dyrekcyę, tłómacząc się, że on jest życzliwym i sprawiedliwym, tylko że ta nieszczęsna dyrekcya krzyżuje jego ojcowskie, miłością tchnące „Vorschlagi“. Selinger, Wiszniewski, Pleszowski, Bakas i Jaworski — dzięki protekcyi Mynarskiego — wyprzedzili starszych od siebie latami służby i posiadających bezwarunkowo lepsze kwalifikacye: Durka, Polczewskiego, Kiebzaka, Paleja, Stadnickiego i Łodzińskiego. W Podgórzu jest to publiczną tajemnicą, jakim okolicznościom nowo przyjęci zawdzięczają łaski Mynarskiego, po którym, ze względu na jego osobiste stosunki, więcej niezawisłości należałoby się spodziewać. Specyalnością Mynarskiego są n. p. takie perory: „Zachciewa się wam stabilizacyi, a cóż wam to źle jeszcze? Gdzie popatrzyć to konduktorki rej wodzą, w kościele muszą mieć największe kapelusze i najdłuższe pióra, u Józefa całą płeć piękną tylko konduktorki reprezentują, do mnie wchodzi jakaś strojna dama, ja zabieram się do całowania ręki, a tymczasem z mowy dowiaduję się, że to konduktorka i z powodu mej pomyłki sam przed sobą rumienić się muszę“. Takiemi gadaniami chce Mynarski wmówić w ludzi 70 centów dziennie pobierających, że im się świetnie powodzi. Ale niech Bóg broni, gdyby ktoś poważył się, zrobić jakąć najmniejszą aluzyę do jego brzucha i tych strumieni szlachetnych napojów corocznie żołądek jego przepłukujących. Świat by się skończył, a Mynarski odchorowałby niezawodnie obelgę wyrządzoną najukochańszej części jego ciała, tego gagatka, którego wychowanie i okazały wygląd tyle tysięcy kosztowało.

Dembica. Szewskie pasye porwały naczelnika Pfisterera w Leżajsku, gdy zobaczył się w „Kolejarzu“ z dnia 15 czerwca. Macając za korespondentem, odgrażał się wszystkim przejeżdżającym partyom i maszynistom, utrzymując że wie, kto go „osmarował“. Przeklinał socyalistów na czem świat stoi, wyrażając się przy tem: „I cóż socyaliści dobrego zrobili, chyba to, że Zieliński przez nich pójdzie na kilka tygodni do kryminału“. Wprawdzie mamy ogromny respekt przed potęgą takiego naczelnika w Leżajsku, ale co do ostatniego twierdzenia pozwalamy sobie stanowczo niedowierzać jego wpływom. Że Pfisterer ma talent, to nie ulega żadnej wątpliwości, ale jak zwykle utalentowani ludzie tak i on przecenia swoje zdolności, hołdując zanadto zasadzie: „Audaces fortuna juvat“ (szczęście śmiałkom sprzyja), podczas gdy my, jako kiepscy łacinnicy, cytat powyższy zwykliśmy sobie tłómaczyć, że „śmiałków psy gryzą“, co też w niniejszej korespondencyi sprawdzi się i na Pfistererze.

Trzeba wiedzieć, że Zieliński zgorszonym jest przysłowiem „góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem się zejdzie“, bo na zasadzie tej zmuszonym jest dzisiaj po raz wtóry znachodzić się pod rządami Pfisterera, jako zwrotniczy. Po raz pierwszy zeszli się obydwaj w Kasinie. Piekielne też to były dla Zielińskiego czasy, spędzone na bezustannych osobistych usługach dla Pfisterera i różnych robotach rzemieślniczych, które w wolnych od służby chwilach rad nie rad miniaturowomu kacykowi wykonywać musiał. Ale nietylko on sam, bo i żona jego musiała być niewolnicą państwa Pfistererów, bawiąc i kołysząc dzieci, albo w nieobecności państwa nocując w ich domu. Zażyłość państwa Zielińskich i państwa Pfistererów stanęła w końcu na tak niekrępowanej stopie, że chleb, mąka, cukier, jaja i t. p. pożyczaną drogą wędrowały z budki strażniczej do kuchni Pfisterera. Ile tam z tego wszystkiego oddać zapomniano (?) to już mniejsza o to, chociaż ważną jest rzeczą, że Zieliński posiada liczną rodzinę i cztery razy mniej od Pfisterera pobiera.

Nic więc dziwnego, że widoki tak miłego pożycia przeraziły Zielińskiego, gdy się z Pfistererem w Leżajsku pewnego pięknego poranku razem znowu znaleźli. I w samej rzeczy, uzasadnione były obawy Zielińskiego, gdyż Pfistererowi zaraz na wstępie zachciało się chlewka, który był własnością Zielińskiego, którego jednakże — niewiadomo na szczęście czy nieszczęście — odmówić, Zieliński miał odwagę. Zaborcze zamiary Pfisterera nie ograniczyły się jednakże do samego tylko chlewka. W niedługim albowiem czasie zażądał tenże stajni albo komórki, spotkał się jednak ze stanowczem „non possumus“ Zielińskiego. Wobec tak naprężonych stosunków, należało się lada chwila spodziewać wojny. Zieliński jak mógł, tak unikał starcia z groźnym nieprzyjacielem i nawet w zimie odstąpił swego chlewka, celem pomieszczenia w tymże wieprza p. Pfisterera, w nagrodę jednak został posądzonym, że z pod wieprza słomę wykrada. Horyzont wypogodził się nieco, gdy Zieliński wieprza swego zabił, wskutek czego, za pomocą świeżyzny i smalcu nadarzała mu się sposobność zadokumentowania pojednawczego usposobienia. W czasie tym zrobiono także Zielińskiemu propozycyę, aby córkę swą oddał do służby Pfistererom, która po 3 tygodniach do domu rodzicielskiego wróciła, otrzymawszy w na-

grodę swych zasług stary, podarty staniczek, wartości 10 halerzy. W niedługim czasie inżynier sekcyjny p. Czarnomski dokonał podziału gruntów kolejowych, przyczem Zielińskiemu dostała się lewa strona stacyi, o którą z wiosną wszczął się spór w poprzedzającym numerze opisany, a poprzedzony utarczką żony Zielińskiego z Pfistererem, przyczem dostały się jej nazwy „małpo, hadro“ i inne piękne słowa, za które w zamian Zielińska zażądała zapłaty za gnój, na uprawę gruntów Pfisterera zabrany. Każdy z czytelników domyśli się, że w ten sposób nagromadzony materyał sporny musiał w końcu doprowadzić do starcia orężnego, gdyż Zieliński przyszedłszy raz do kancelaryi został przez Pfisterera zwymyślany „łotrem, drabem, osłem, durniem i cyganem“, został potrzęsiony jak worek z kościami, uderzony w twarz, wypchnięty za drzwi, a w końcu uderzony przez plecy jakimś przedmiotem, nad którego właściwem przeznaczeniem ofiara pogromu nie miała czasu się zastanawiać.

Dalsze losy stron wojujących znane są czytelnikom z poprzedzającego numeru, zakończenia zaś ich wyczekujemy z niecierpliwością.

Opisowi tego sielankowego obrazka poświęciliśmy dla tego trochę więcej miejsca, gdyż jest on typową ilustracyą stosunków na przestrzeni i po małych stacyjkach. Wszystkie one mniej lub więcej podobne sobie, tworzą obraz ucisku i wyzysku najniższego personalu, na którego barkach spoczywa cały ciężar od góry aż do dołu misternie skonstruowanego systemu, od którego pierwszego bezpośredniego ogniwa taki biedak wyswobodzić się nie ma siły, nie mówiąc o przerwaniu tego łańcucha ucisku gdzieś w połowie albo znaczniejszej jego części.

Rzeszów. Dnia 16 czerwca b. r. zabitym został w Przeworsku palacz maszynowy z Dembicy towarzysz S t r z ę p e k Józef. Niewiadomo, który pociąg był sprawcą jego śmierci, przypuszczają jednak, że pociąg pospieszny Nr. 1, przybywający do Przeworska o godzinie 11·53 w nocy. Zwłoki nieszczęśliwej ofiary, obrócone piersiami do ziemi, znaleziono między torami, roztrzaskana głowa leżała osobno, mózg obryzgał szuter i szyny, a o 10 metrów powyżej znaleziono odciętą stopę. Naturalnie, że jak zawsze starym utartym zwyczajem „zacni i ubóstwiani“ przełożeni, przyczynę tego wypadku pijaństwu przypisują. Ś. p. Strzępek liczył 36 lat życia, był silnie zbudowanym, prowadził życie wzorowe i oszczędne. Przed śmiercią widziano go w restauracyi kolejowej w Przeworsku, gdzie wypił kilka szklanek piwa i ta okoliczność nastręczyła różnym szmokom sposobność zrobienia z niego pijaka. Kto zna sposób życia personalu maszynowego, z warunkami jego służby w nieuniknionej konieczności i zawisłości pozostający, ten wie, że piwo jest dla niego niezbędnym artykułem spożywczym, nieodurzającym go wcale, upicie się zaś samo jest rzeczą względną, niezależną od tożsamości czasu i miary. Naoczni świadkowie, konduktor pocztowy p. Masłowski i palacz z Rozwadowa Franciszek Szerak, potwierdzają, że ś. p. Strzępek b y ł z u p e ł n i e t r z e ź w y m. Niewywczas tylko całego szeregu tur służbowych przytępił w nim uczucie przezorności, powodując senność i ociężałość, które tak samo po kilku szklankach piwa, jak i po wykwintnym befsztyku następują.

Żona ś. p. Strzępka, zawiadomiona telegraficznie, przybyła w towarzystwie kolegi jego Sobeckiego; przybyła także komisya sądowa, a w końcu przyjechał i nieoceniony Brežany, po to chyba, aby odezwaniem się swojem, otworzyć całe wnętrze swej cynicznej jezuickiej duszy. Brežany, przypatrując się poszarpanym zwłokom, wobec truchlejącej z rozpaczy wdowy, wobec komisyi i licznego personalu jakimś nieopisanym szatańskim głosem zawołał: „Taż to pijackie bydło Boga nie znało!“ Na co mu jeden z konduktorów odpowiedział: „Pohamuj pan niestosowne swe oburzenie, bo teraz już nie bydło mój panie!“ I takie świętokradztwo, takie sponiewieranie w tak tragicznej chwili podobnie plugawe usta wymawiają! Człowiek, którego nic w świecie nie uwolni od ciężaru pogardy, pod którą się ugina, którego unikają najobojętniejsze nawet na swą sławę kobiety, ośmiela się wobec nieszczęściem złamanej uczciwej kobiety lżyć najdroższe szczątki jej męża. Samo życie kolejarza jest już nierozerwalnym pasmem obelg i upokorzeń, a tu w dodatku przychodzi taka pierwsza lepsza kanalia i kopie nogą poszarpane szczątki jego ciała. I nikt nie pójdzie za tem ciałem, nikomu nie dadzą urlopu, żadne bractwo nie urządzi żałobnej parady, bo nawet ubóstwo obrzędu pogrzebowego urągać musi jego życiu.

Sucha. Do służby telegraficznej w tutejszej stacyi przyjętym został przez poprzedniego jeszcze naczelnika Bieleckiego, niejaki Malisch Franciszek. Obecny naczelnik Janes żywił do tego człowieka jakąś niewytłomaczoną niechęć do tego stopnia, że nie przeszedł nigdy przez biuro telegraficzne, nie obdarzywszy go kilkoma ordynarnymi epitetami, które tenże dla miłego spokoju i kawałka chleba cierpliwie znosił, w nadziei, że biernem zachowaniem się swojem ułagodzi z czasem ten gburowaty temperament. Przysłowie: „na pochyłe drzewo i kozy skaczą“ sprawdziło się i na Malischu, gdyż Janes à conto jego potulności coraz więcej sobie pozwalał, aż w końcu 23 maja b. r. z powodu jakiegoś drobiazgowego zajścia przyskoczył do Malischa, pochwycił go za piersi i wyrzucił za drzwi, wołając: „wynoś mi się stąd łajdaku, śmierdziuchu, drabie, ja cię tu nie potrzebuję“. Malisch udał się do obecnego podówczas w Suchy kontrolora ruchu Karlińskiego z zażaleniem, ale ten nie chciał wysłuchać go nawet, odpowiadając, że to do niego nie należy i że wszystko, co Janes robi, dobrze robi (!), zresztą, aby mu nie przeszkadzał, gdyż jest śpiącym. Malisch udał się więc do Janesa po świadectwo, a tenże wypisał mu tak piękną rekomendacyę, że na podstawie tego świadectwa, człowiek ten żadnego zajęcia nie mógłby nigdzie znaleźć. Gdy zaś Malisch robił z tego powodu Janesowi przedstawienia, tenże odpowiedział drwiąco, że w świadectwie dopisze chyba, że go za drzwi wyrzucił. O całej tej sprawie wie także dyrektor Horoszkiewicz, gdyż Malisch zwrócił się do niego z pisemnem zażaleniem, podając świadków tego zajścia. Ale jak zwykle, gdzie chodzi o takich „pędraków“, a nie ludzi, Horoszkiewicz ani palcem nie ruszył, bo to, co robi Janes, „dobrze robi...“

Nowy Sącz. Eldoradem dla przyjaźniaków i najwstrętniejszych fagasów jest tutejsza ogrzewalnia. Ludzie w tym gatunku gospodarują sobie tutaj bezkarnie jak na własnem śmieciu. Począwszy od naczelnika ogrzewalni, a skończywszy na najpotulniejszym robotniku, zawojowali oni wszystkich do tego stopnia, że ogrzewalnia nowo-sądecka przedstawia opłakany obraz rządu kilku faworytów i rządzonych przez nich niedołęgów, z pod których władzy wyemancypować się nikt nie ma odwagi i siły. Najsmutniejszem jednak jest to, że wpływami takimi cieszą się ludzie bez inteligencyi, nieokrzesane drągale, za którymi, oprócz sprytu płaszczenia się i czołgania, nic więcej nie przemawia. Jednym z takich beniaminków jest Melchior M a c i u s z e k, który wsławiwszy dostatecznie swe nazwisko w Dobry, Żywcu, Podgórzu i Tarnowie, ną drugi zawód dostał się do Nowego Sącza, gdzie pod potężną osłoną swoich protektorów, jako starszy palacz, uprawia bezkarnie przyjaźniacką politykę rabunkową. Werkmistrze, albo inni funkcyonaryusze ogrzewalni, są niczem wobec niego, każdego z nich bowiem trzyma Maciuszek „za nerki“, wyzyskawszy w stosownym czasie jakąś chwilę ich słabości, nieogłędności, albo podpatrzywszy bądź-to nic nie znaczącą, bądź-to poważną nieprawidłowość, natomiast łaski u Namysłowskiego i Waltera zawdzięcza to indywiduum swoim denuncyatorskim talentom. Maciuszek rządzi całą ogrzewalnią i nikt się nie męsza do jego zarządzeń. Dziwna rzecz, że komu on zapowie karę, ten niezawodnie będzie ukaranym, komu skreśli szychtę, to za dzień ten z pewnością pieniędzy nie zobaczy, komu przyrzeknie urlop, ten może być pewnym, że go otrzyma. Ale wszystkie łaski pod tym względem, są bardzo kosztowną rzeczą, Maciuszek bowiem lubi namiętnie korony i piwo. Piwo palacza Gałka miało ten skutek, że tenże 2 razy po pół dnia urlopu otrzymał, a gdy Gałek w naiwności swojej trzeciego razu nie uciekł się do tego samego środka, zamiast urlopu został oskarżonym. Z pucerem Gargulą wypił Maciuszek piwa w różnych odstępach czasu za 7 guldenów, a w dodatku 2 korony od niego „wypożyczył“, obiecując przydzielić go za to do lepszej roboty. Gdy zaś z Garguli nic więcej wydusić się nie dało, stał się jego nieprzejednanym wrogiem, odgrażającym się napędzeniem Garguli z roboty kolejowej. Wojciech Szczecina i palacz Wilk wiedzą dobrze o jakichś naczyniach, które Maciuszek do domu odnosić sobie kazał, z Ostrowskim zaś przeprowadził tak dokładnie rewizyę naczynia maszynowego, że każdy z maszynistów i palaczy po 16 do 20 koron odszkodowania płacić musiał. Palacz Sojka zapłacił za naczynie 16 koron. Maciuszek zaś, zbliżywszy się do niego, rzekł: „Sojka, dasz dwa guldeny, to będzie klucz francuzki“? Sojka wolał dać 2 złr., aniżeli dać sobie ściągnąć 12 złr. i klucz kupił, obydwaj jednak z maszynistą Chałupnikiem zachodzą w głowę, czy to nie przypadkiem ten sam klucz, który im wczoraj „zginął“. Maszynista Beidinger, pokłóciwszy się 11 maja z Maciuszkiem, nazwał go — podobno całkiem słusznie — pijakiem i złodziejem, za co przez Maciuszka przed naczelnikiem ogrzewalni Namysłowskim oskarżonym został. Przywołany Beidinger, otrzymawszy „wygowor“, wyrazów tych nie chciał cofnąć, lecz żądał protokółu. Namysłowski uspokajał jednak Beidingera, aby dał spokój tak porządnemu człowiekowi jak Maciuszek, wskutek czego żadnego protokółu nie przeprowadzono. Uratowany w ten sposób Maciuszek, dostał polecenie, aby skarżył sądownie za oszczerstwo palacza Ryczyka za to, iż tenże rozgłaszał, że widział go zapijającego się w godzinach służbowych z trzema palaczami. Oprócz Beidingera żądają protokółu w sprawie Maciuszka wszyscy palacze i maszynista Fedak, ale nadaremnie, bo Maciuszek dla denuncyatorskich swych zasług jest nietykalną osobą...

Stryj. Tutejszy naczelnik T r u s z k o w s k i urządził się tak wygodnie, że złożywszy ciężar rządów w ręce Stawarskiego i Fritza, nie zna nikogo z personalu, nie wie, czem kto jest, co mu się należy, jak się nazywa, na jaką kwalifikacyę zasłużył, jednem słowem jest nieodpowiedzialnym monarchą, sankcyonującym tylko akta łaski lub niełaski przez powyżej wspomnianych dwóch zaufanych ministrów, w pokorze przedkładane albo podsuwane. A ministrowie — jak zwykle ministrowie — są wielkimi dyplomatami, odpowiadającymi wszystkim interesowanym: „jak się da, to się zrobi“. Straszne rzeczy, co u nas w galicyjskiem kolejnictwie dzieje się obecnie. Gdzie tylko człowiek ucho nadstawi, wszędzie jedna i ta sama piosenka, jeden bierze szóstaki, a drugi korony, inny dziesiątki, a inny setki, odpowiednio do rangi i godności urzędowej. Łapownictwo moskiewskie jest skromnym, niewinnym żartem w porównaniu z szachrajstwami, jakie u nas mają miejsce.

I nasza podkarpacka mieścina nie jest wolną od tej powszechnej galicyjskiej zarazy, wywołanej gospodarką panującej kliki. Możesz być starym, zasłużonym, beznagannie prowadzącym się kolejarzem, jeżeli jednak nie masz kilkadziesiąt guldenów, do zapchania komuś wyciągniętej do ciebie łapy, to wszystkie zasługi i zalety twoje są tylko czczą, teoretyczną formą bez praktycznego znaczenia. Jeden z tutejszych konduktorów, który przed dwoma laty był jeszcze miejskim posiepaką i policajem, podczas gdy inni po 5 i 6 lat prowizorycznie się wysługują, to on ma już dekret, ale utrzymuje, że go to setkę kosztowało, z czem chwalił się przed całą partyą przy przesuwaniu. Inny robotnik magazynowy za to, że dostał się tylko do dźwigania pak i worków z mąką, musiał 40 koron zapłacić. Materyału dotyczącego tych stosunków moglibyśmy kopami dostarczyć, na razie wstrzymam się jednak w nadziei, że może jakoś to się zmieni, bez uciekania się aż do ostateczności.

Stanisławów. Magazynier L ö w e n b e r g w Monasterzyskach przechwalał się, że wprawdzie z powodu łajdactw, które w różnych czasach popełnił, a które opisywaliśmy w „Kolejarzu“, zjechał na protokół jakiś organ śledczy ze Stanisławowa, ale miły ten człowiek uspokajał go, że jakkolwiek przeniesionym zostanie, ale nie tak zaraz, aby nie powiedziano, że interwencya „Kolejarza“ spowodowała owo prze-

niesienie. Panowie, uprawiający politykę w tym rodzaju, mają nas za strasznych prostaczków, niemających o grze szachowej żadnego pojęcia, którym „szustermata“ w kilku pociągnięciach dać można. Niechaj sobie myślą o „szustermacie“, my zaś tymczasem prawidłowo i według planu grać będziemy, to tylko pamiętać powinni, że maty takie daje się przy kilku pierwszych lekcyach szachów.

Dnia 25 maja przejeżdżała przez Stanisławów cała partya emigrantów do Ameryki. Jeden z nich, zbliżywszy się do naczelnika Eiselta, zapytał: „Panie, czy wolno kraść przy kolei, ja pracowałem przy kolei lat kilka i słyszałem, że nie wolno, tymczasem każdy z nas dopłacił konduktorowi po 20 centów do biletu, czyli razem 2·40 złr. Inny zaś żalił się, że do biletu miał dopłacić 4 złr. 40 ct., tymczasem ten sam konduktor 8 złr. 80 centów kazał mu dopłacić. Naczelnik kazał przywołać urzędnika ruchu Traczewskiego za świadka, przyczem skonstatowano że konduktorem, który te pieniądze nieprawnie miał pobrać, był konduktor Schmidt ze Lwowa. Schmidt jeździ dalej pociągami ciężarowymi i śmieje się z całej tej sprawy.

Inny konduktor popełnił oszustwo na szkodę kolei na kwotę 8 złr. Przyłapano go na uczynku, pieniądze kazano mu wrócić, a za karę zapłacił tylko 12 złr. i zaawansowanym został na kierownika pociągu. Konduktorowi Żurawskiemu odebrano kilkadziesiąt fałszywych biletów i nic mu się nie stało. Draby w powyższym rodzaju chwalą się wszędzie, że dlatego traktują ich łagodnie, że nie są socyalistami. Traczewski przyznał się, że tylko denuncyacye ekszandarma Sobotnickiego spowodowały go do oskarżenia niewinnych ludzi, co się zaś tyczy socyalistów, to daje na to swoje „szlacheckie“ słowo, że ich do grobowej deski prześladować będzie. (Wolno psu na Pana Boga szczekać. *Przypisek Redakcyi).*

Do powyższej korespondencyi, jako w najstosowniejszem miejscu, nawiązujemy i my kilka słów od siebie, a mianowicie w wiadomej sprawie p. Myczkowskiego. Nie wchodząc w pobudki ani przyczyny, zaznaczamy, że co do osoby p. Myczkowskiego od samego początku zdania były podzielone. Stojąc na gruncie bezwzględnej sprawiedliwości, robiliśmy sobie wyrzuty, ażali nie wyrządziliśmy krzywdy człowiekowi, wydając o nim sąd zbyt surowy. Sprawę tę badaliśmy od sześciu tygodni i na podstawie sprawozdania naszego męża zaufania podajemy następujące wyjaśnienie:

„Korespondencyę ze Stanisławowa o Myczkowskim czytałem, a choć widziałem, że Myczkowski do żywego dotknięty, wstrzymałem się na razie od wszelkiej akcyi. Teraz opiszę Wam, jak rzecz ma się istotnie i tak: Myczkowskiemu należy się rehabilitacya. Jest to człowiek nie bez przywar, jak zwykle człowiek. Często wystrzeli nie nabijając, ale w gruncie rzeczy dobry człowiek. Właściwym celem wiadomej korespondencyi o Myczkowskim była chęć zdemaskowania bezczelnych lizunów w guście Konstantego Sobolewskiego, Zakrzewskiego, Ciążyńskiego i innych, którzy zaraz po regulacyi płac wezwali „Conducteur-Verein“ do opozycyjnej akcyi, żądając zwołania delegatów z każdej Dyrekcyi. Ludzie ci są zawsze pierwszymi tam, gdzie się ma z pieniędzmi do czynienia, więc i oni na cel powyższy pieniądze poczęli zbierać. Składka była dużą, gdyż co najmniej dawano po 1 koronie, a bardzo wielu po 2 korony. Gdy jednak „Conducteur-Verein“ zjazd delegatów odwołał, trudno było takiemu Sobolewskiemu i spółce zdobyć się na zwrot tak łatwo nabytych pieniędzy. Bez porozumienia się więc z innymi, z przybraniem tylko Webera i Zakrzewskiego, wymyślili portret, aby mogli wskazać na Myczkowskiego, patrzcie „tam są wasze pieniądze“. Myczkowski nie wiedząc o niczem, sądził, że dar ten pochodzi rzeczywiście z serca i życzliwości, a wobec takich dowodów przywiązania, nie miał odwagi przyjęcia jego odmówić. Tem jednakże nie zadowolnił się personal, gdyż znaleźli się tacy, którzy bez względu na osobę Myczkowskiego, upominali się o rachunek. Z początku szajka zbywała wszystko milczeniem, w nadziei, że pogadają, a potem zapomną, gdy im jednak zagrożono prokuratoryą, przyciśnięty do muru Sobolewski wypchał naprzód Zakrzewskiego, którym kręci jak chce, a zwyczajem wszystkich podobnych ludzi kryje się za jego plecy. Zakrzewski zwołał personal i odczytał coś z notesu, wskutek czego wywiązała się awantura, a szajka zaś w popłochu dała nura. Wedle obliczenia bardzo pobłażliwego, powinno było zostać po odtrąceniu portretu co najmniej 100 złr. Gdy się wszystko uciszyło, szajka uczuła potrzebę podłatania swoich finansów i wymyśliła palmy i jakiś adres, wypychając tym razem naprzód Bogu ducha winnego konduktora Ostropolskiego. Wiele zebrali i wiele i na co wydali, o tem nikt nie ma pojęcia, bo sprawozdania przed nikim nie składali. Celem więc wiadomej korespondencyi nie był zamiar zdyskredytowania Myczkowskiego, ale chęć zdemaskowania podłej szajki, na czele której stoi Sobolewski, indywiduum o ile głupie o tyle bezczelne, a zarazem miało to być przestrogą dla Myczkowskiego, aby szajki tej nie uważał za wyraz i reprezentacyę personalu“.

Na zakończenie dodajemy, że p. Myczkowski dowiedziawszy się, jakiego pochodzenia są pamiątki, które mu wręczono, i że osoby jego jako pokrywki powyżej opisanych brudnych interesów użyć chciano, przedmioty te wrócił Ostropolskiemu, który je u siebie teraz przechowuje. Ostropolski zaś poprzysiągł straszną zemstę całej organizacyi (!) gdyby ktoś doniósł do „Kolejarza“ i „Kolejarz“ zamieścił wiadomość, że przedmioty te jemu zwrócone zostały.

KRONIKA.

„Kolejarz“ kalendarz na rok 1902 już jest na ukończeniu, tak, że z końcem lipca opuści prasę. Kalendarz ten wyjdzie tylko w ograniczonej t. j. zamówionej ilości egzemplarzy, dla tego mającym chęć nabycia tego niezbędnego dla każdego kolejarza podręcznika, polecamy jak najrychlejsze zamówienie. Cena egzemplarza oprawionego w czarne płótno wynosi 1·20 K (60 centów). Przesyłki pieniężne i zamówienia należy adzesować: *Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9.* Wydawnictwo.

Katechizm kolejarski. Popularny wykład o organizacyi opuścił już prasę i po cenie 10 halerzy, z przesyłką pocztową 15 h. jest do nabycia w administracyi „Kolejarza“ i „Naprzodu“.

Zielińskiemu, prezesowi czytelni w Krakowie, zarzucili publicznie na zgromadzeniu, konduktorzy Mucha i Molik, kradzież funduszów czytelnianych. Zieliński nie oczyścił się z tych zarzutów, ani też nie skarżył pomawiających go o ten występek.

Echa z wyborów do „Zakładu ubezpieczeń od wypadków“. W sprawie tej dopiero teraz dostał się w ręce nasze list inspektora Majewskiego, naczelnika warsztatów w Stryju. Listów takich musiało być naturalnie więcej rozesłanych, albowiem list, znachodzący się u nas, jest litografowanym; oto jego reprodukcya:

„Stryj, 31 grudnia 1901. Wielmożny Panie! W najbliższym czasie odbędą się wybory delegatów do „zawodowego zakładu ubezpieczeń“ (Berufsgenosenschaftliche - Unfall - Versicherungs-Anstalt). Aby zapobiedz rozstrzeleniu się głosów (zwykła jezuicka wymówka *przyp. Red.)* postanowiło grono tutejszych kolegów popierać przy tych wyborach dotychczasowych delegatów, a mianowicie jako delegata: Schuhmanna Franciszka, podmajstrzego (Werkmann) warsztatów lwowskich — zaś jako zastępcę delegata: Weissera Jana, majstra (Ober-Werkmann) warsztatów stryjskich. Uwiadamiając o tem W-go Pana, upraszam zarazem o łaskawe poparcie wyboru powyżej wymienionych. Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Stanisław Majewski“.

Nie trzeba wielkiego rozumu, aby pojąć, co taki koleżeński list ma oznaczać.

Kolejowa muzyka robotnicza w Stanisławowie służy wyłącznie do uprzyjemniania czasu największym wrogom robotników. Służy ona także do robienia parady pogrzebowej tym ludziom, którzy za życia najnieżyczliwiej robotników traktowali, podczas gdy dla robotników i członków, ponoszących koszta utrzymania muzyki, jest ona drobiazgową albo zbyteczną rzeczą.

Dnia 16 czerwca b. r. odbył się w Stanisławowie pogrzeb podmajstrzego Mikołaja Greka, jednego z pierwszych i najgorliwszych założycieli i członków muzyki robotniczej. Muzyka jedak na pogrzebie jego nie grała, bo ją wysłano na zabawę klerykalno-burżoazyjnego stowarzyszenia „Moniuszki“ do Halicza, gdzie ich traktowano jak wędrujących „dławidudów“. Na 25 muzykantów podczas niesłychanego upału dano jedną ćwiartkę piwa, natomiast za każdy syfon wody sodowej brano od nich 20 halerzy, to jest tyle, ile zarabiał za godzinę, tak, że cały zarobek musieli w bufecie pozostawić, czyli cały czas za darmo psuć sobie płuca.

Kartkę korespondencyjną, znalezioną w Krakowie, może sobie odebrać adresat w naszej redakcyi, gdyby mu to jednak z trudnością przychodziło, to dla zaoszczędzenia mu fatygi tekst tejże poniżej zamieszczamy:

„Wielmożny Pan Marusyn, Nadkonduktor c. k. kolei państwowej, Lwów, dworzec. Nowy Sącz 13/6 1901. — Szanowny Panie! Upraszam o łaskawe odesłanie tego guldena, co pan wziął od żony portyera (Jaroszowej) w Nowym Zagórzu w ruskie święta wielkanocne, bo to nie był jej, tylko jednego konduktora z Nowego Sącza. W przeciwnym razie będę zmuszony upomnieć się przez redakcyę „Naprzodu“ i „Kolejarza“ a potem i dalej. Podpis.

Na męczarnie głodowe skazanym został personal pociągowy okólnikiem L. 7191/B z 1/5 1901. Przed kilku laty wydano cyrkularz, zakazujący jak najsurowiej personalowi pociągowemu oddalać się od pociągu i celem pożywienia się wstępować do restauracyi, natomiast celem zagrzania wziętego ze sobą pożywienia pozwolono wozić ze sobą lampki spirytusowe. Cytowanym zaś powyżej okólnikiem zabrania się obecnie używania tych lampek i w ogóle pokarmów nie wolno w drodze odgrzewać. Od tej chwili personal będzie więc zmuszonym łamać sobie zęby na zmarzniętych jak kość kiełbasach i chlebie, albo kartofle, kapustę i inne strawy łykać w postaci lodu. Dzięki temu okólnikowi, choroby żołądkowe będą święciły prawdziwy tryumf u kolejarzy!...

Komunikaty.

Szanowni Towarzysze!

Wiadomo Wam zapewne, że towarzysz dr Verkauf i Hueber postawili wniosek w „Radzie robotniczej“ (c. k, ministerstwo handlu) o wydelegowanie ankiety w sprawie położenia ekonomicznego wszystkich funkcyonaryuszy i robotników kolei państwowych. Wniosek ten został przyjęty, a począwszy od warsztatów kolejowych, ankieta rozpocznie niebawem swoje czynności. Referentem ankiety mianowany został tow. dr Verkauf. „Rada robotnicza“ uchwaliła również, aby do każdej miejscowości w której znachodzi się większy warsztat kolejowy, wysłano dwóch członków komisyi, oprócz tego z pośród robotników mają być wybrani delegaci, którzy wraz z naczelnictwem warsztatów i komisyą zbiorą się na posiedzenie.

Jeżeli tedy ze strony naczelnictwa warsztatów zostanie wydaną odezwa do Was, abyście wybrali delegatów, baczcie przedewszystkiem abyście dzielnych towarzyszy wybrali. Towarzysz dr Verkauf uprasza nas, aby ewentualne życzenia i zażalenia z Waszej strony, jak najspieszniej podano mu do wiadomości.

Upraszamy tedy życzeniu towarz. dr Verkaufa **natychmiast** zadosyć uczynić, a ewentualne życzenia i zażalenia wysłać pod adresem:

Dr Verkauf, Wien XVIII, Anastasius Grimgasse Nr 31. Sekretaryat.

Baczność funkcyonaryusze lokalnych kolei państwowycó.

Upraszamy o natychmiastowe podanie nam dat co do strat poniesionych z powodu pauszalowania należytości podczas jazdy, przez zaprowadzenie dniówek (Fahrtaggelder); abyśmy byli w możności przez osobną deputacyę przedłożyć c. k. ministerstwu kolejowemu wyczerpujący materyał dotyczący tej sprawy. *Sekretaryat.*

Towarzysze! pamiętajcie o codziennym „Naprzodzie“.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.